

kairos

UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
5.04.2026
Nr 5(157)/2026

Parafia św. Jerzego w Jasienicy ***www.parafiajasienica.eu***

EWANGELIA (J 20, 1-9)

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra oraz do drugiego ucznia, którego Jezus kochał , i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono». Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą w jednym miejscu . Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych.

KOMENTARZ

Znamienny jest fakt, że podczas gdy opis wydarzeń związanych z męką jest szczegółowy i Jezus jest w nim stale obecny, relacja o zmartwychwstaniu zaczyna się spektakularną nieobecnością Jezusa: pustym grobem. Pusty grób, o czym świadczył odsunięty kamień, który zobaczyła Maria Magdalena, jest pierwszym świadectwem, że coś się tu wydarzyło; lecz grób nie jest całkowicie pusty: płótna leżące tak, jak leżało ciało Jezusa (chusta, którą była przykryta głowa, leżała oddzielnie, w.6-7), dają świadectwo o tym, co się stało.

Gdyby skradziono ciało Jezusa, jak sugeruje Maria i co według Mateusza mieli rozpowiadać opłaceni w tym celu strażnicy, płótna zniknęłyby razem z ciałem. Natomiast obecność płócien i ich ułożenie wskazują na to, że osoba, która była w nie owinięta, wyszła z nich. Ciało Jezusa, posiane w śmierci jak ziarno pszenicy, zakiełkowało i powstało, przemienione w „ciało duchowe”, inaczej niż ciało Łazarza, które było po prostu przywrócone do ziemskiego życia. Fizyczne przedmioty, takie jak zamknięte drzwi, nie oddziałują już na to zmartwychwstałe, duchowe ciało. To świadectwo zmartwychwstania „ujrzał i uwierzył” umiłowany uczeń. Można powiedzieć , że w przeciwieństwie do Tomasza uwierzył w to, czego jeszcze nie widział. Wspomniane w wersie dziewiątym „Pismo”, którego uczniowie jeszcze nie znali (BT: nie rozumieli), może się odnosić do przepowiedni Jezusa o swoim zmartwychwstaniu, zapisanych w Ewangeliach synoptycznych, oraz do spełnienia się w życiu Jezusa proroctw Starego Testamentu. Uczniowie przypomnieli to sobie po zmartwychwstaniu dzięki Duchowi Świętemu. …

Jak w czasie mowy na Ostatniej Wieczerzy i być może po pojmaniu Jezusa, Piotr i Umiłowany uczeń występują w opisie razem, Maria, która pierwsza odkryła pusty grób, „gdy jeszcze było ciemno”, pobiegła do nich obu. W myśli Janowej reprezentują oni w Kościele władzę Jezusa i charyzmat miłości. Umiłowany uczeń, tradycyjnie uważany za młodszego, wyprzedza Piotra i przybywa do grobu pierwszy. Jednakże miłość Jezusa do niego nie jest miłością ślepą, która nie szanuje autorytetu, jak zdarza się dzisiaj w niektórych fundamentalistycznych grupach charyzmatycznych. Zarówno miłość, jak i autorytet są miłością i autorytetem Jezusa; właściwie rozumiane nigdy nie mogą ze sobą kolidować.

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego, s. 1339-1340

oprac. ks. Krzysztof

DROGA KRZYŻOWA, CZ. 3

Jezus spotyka płaczące niewiasty

One pośród autentycznej grozy wydarzającej się na drodze krzyżowej stanowią tak naprawdę element folkloru. To płaczki, które zamawia się na pogrzeby, aby pogłębiały atmosferę smutku, nadawały ton żałobie, po prostu ustawiały właściwie uroczystości funeralne. Robiły ze śmierci rytuał, swoistą grę, wprowadzały pewien ład obyczajowo – zwyczajowy, Tymczasem śmiertelna droga Chrystusa to nie żadna gra, żaden rytuał, tak bardzo przez Kościół nadużywany. Mamy tutaj do czynienia z grozą autentyzmu. W umieraniu i śmierci Chrystusa nic nie jest reżyserowane, nic

nie ma charakteru spektaklu. Chrystus umiera własną śmiercią, przez nikogo nie narzuconą, żaden przymus umierania nie jest tutaj obecny. Modlił się pięknie poeta austriacki R. M. Rilke:

O Panie własną śmierć każdemu daj
Daj umieranie, które z życia płynie
Gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie

Z życia i całkowitej zgody na nią wyłania się ta śmierć i tworzy swoiste dzieło sztuki. Kładzie się autentycznością na wszystkim, co mówił i czynił Chrystus. Nikt Mu nie może zarzucić, że zgrywał tylko Boga, że aktorem tylko był o dużym scenicznym wyczuciu. Jego śmiertelne odchodzenie stanowi kolejną szczelinę, przez którą wdziera się na ten świat prawda poszerzonej w nieskończoność rzeczywistości. Czy człowiek może grać wobec takiego Boga? Może i to całkiem skutecznie wobec tłuszczy i gawiedzi.
Pisze Rilke:

Lecz gdyś odchodził, zabłysło na scenie
pasmo rzeczywistości przez tę szparę,
gdzieś zniknął: zieleń prawdziwej zieleni,
prawdziwy promień, las, któremu dałeś wiarę

Lecz gramy dalej. Ciężko, gorzko wyuczone
recytując, z gestami, z minami niekiedy;
lecz życie twoje od nas oddalone
i usunięte z tej naszej komedii

może nas czasem najść jak wiedza o doznanej
rzeczywistości, spadając wśród blasku,
tak, że możemy na chwilę porwani
istnienie grać nie myśląc o oklasku.

Trzeci upadek Chrystusa

Kto wejrzał w otchłań udręki i demonicznych mocy człowieka nie może już naiwnie i beztrosko patrzeć na świat. Wielu było takich, którzy wejrzawszy w otchłanie demoniczne, zamienili się w kamień. Już nigdy nie wrócili do równowagi. Tysiące z tych, którzy wrócili gułagów i obozów koncentracyjnych prędzej czy później odebrało sobie życie. Tak T. Borowski, P. Levi. Pisze Herbert:

jakich sił trzeba, by na przekór losom
wyrokom dziejów ludzkiej nieprawości
w ogrojcu zdrady szeptać – cicha nocy

jakich sił ducha trzeba by wykrzesać
bijąc na oślep rozpaczą o rozpacz
iskierkę światła hasło pojednania

Poeta przyznaje, że nie wie. My czujemy chrystusowiejąc: trzeba miłości silniejszej niż śmierć.

Jezus z szat obnażony

Piękne jest ludzkie ciało. i młode i stare. Bo wpisane są w nie tęsknoty, pragnienia, porywy, poczucie siły, sprężystości, ale też lata doświadczeń, trudów, bólów, znojów wszelakich. Jest w nim zawarta historia ludzkiego życia i ta piękna i mniej piękna. Dlatego chronimy ciało w szaty, które mogą dodawać mu godności, ale także stanowią granicę, chroniącą przed intruzem, tym, który może ciało pozbawić godności. Ci, którzy chcą przejąć absolutną władzę nad człowiekiem wiedzą, że publicznie obnażone ciało, pozbawione okrycia, jest bezbronne, tak bardzo podatne na zranienie, zniewagi, kpiny. Nagi Chrystus na Golgocie zawiera w swojej nagości wystawionej na widok publiczny tych wszystkich ludzi z obozów koncentracyjnych i gułagów, którzy nadzy wypędzani przed baraki stali na mrozie godzinami. Być może to nie chłód najbardziej im doskwierał, nie zimno, ale poczucie podeptanej i wdeptanej w ziemię godności. Kurczyli się i chcieli zniknąć z pola widzenia, bo nie mogli znieść pogardliwych spojrzeń swoich oprawców. Bezbronny człowiek w swoim wydanym na żer obleśnych spojrzeń ciele. W przejmującej prozie poetyckiej pisze Herbert:

Stoimy pod murem. Zdjęto nam młodość jak koszulę skazańcom. Czekamy. Zanim tłusta kula usiądzie na karku, mija dziesięć, dwadzieścia lat. Mur jest wysoki i mocny. Za murem jest drzewo i gwiazda. Drzewo podważ mur korzeniami. Gwiazda nagryza kamień jak mysz. Za sto, dwieście lat będzie już małe okienko". Jezus w swoich bliźnich ciągle jest obnażany, zrywają z niego szaty, jeszcze raz biczując pożądliwym spojrzeniem. Bywa, że w bardziej wyrafinowany, pornograficzny sposób. Powoli, bardzo powoli dojrzewa człowiek do odkrycia wyłamującej się ze świata i przekraczającej ten świat godności w ciało wpisanej, ciała, jako rozbłysku Boga.

Jezus przybity do krzyża

Ten moment wydaje się kluczowy. Za sprawą potężnej poza – ludzkiej mocy krzyż z instrumentu bezwzględnej i budzącej grozę władzy, paraliżującej kary i przekleństwa rzuconego przez prawo, staje się miejscem rozbłysku życia. Życie wyrywa się poprzez granice zakreślone przez prawo. Ramiona krzyża przebijają się przez zamkniętą ziemię. Jakby sugerował dobitnie i zdecydowanie przed przypisywaniem nadmiernej wagi prawu oraz że wyrok śmierci wydany w jurydycznym

majestacie okazuje się „nieskuteczny": miał pozbawić skazanego życia, tymczasem on żyje nadal. Przypomina o poza – ludzkim charakterze życia, wobec którego prawo, rzecz wyłącznie ludzka, musi skapitulować.

Chesterton odsłania tajemnicę krzyża rozświetloną przez Chrystusa. Konfrontuje krzyż ze swastyką i kołem Najpierw krzyż usiłowano imitować swastyką. Chciano w ten sposób nadać ziemskim mocom charakter boski (rasa). Swastyka ciąży w stronę kolistości. Koło zaś to świat doskonale zamknięty, zatrzaśnięty w sobie samym. Pisze myśliciel: Krzyż to dwie linie przecinające się pod kątem prostym, śmiało wskazujące w przeciwnych kierunkach, natomiast swastyka to krzyż pochwycony w trakcie przemiany w symbol powtarzalności.

Innymi słowy krzyż, w rzeczywistości i jako figura, jest prawdziwym symbolem rozerwania kręgu oznaczającego równocześnie wszystko i nic. […] Skoro zajmujemy się symbolami przedstawmy całą rzecz na przykładzie przypowieści o św. Franciszku, w której ptaki odlatujące po jego błogosławieństwie poszybowały w cztery strony bezkresnego nieba, tworząc na nim olbrzymi kształt krzyża. W porównaniu ze swobodą owych ptaków, kształt swastyki przypomina bardziej kociaka goniącego własny ogon".

Jezus umiera na krzyżu

Wyzbył się wszelkiej przemocy: fizycznej, ziemskiej i pozaziemskiej, transcendentnej z wojskami niebieskimi gromiącymi bezlitośnie katów. Mógł przywołać zastępy anielskie, moce niebios. Nie uczynił tego. Zrezygnował wreszcie z przemocy słownej, żadne przekleństwo, złorzeczenie nie padło z Jego ust. Nikogo nie wyłączył, nie odrzucił, nie sponiewierał. Wycofał się w krzyż. W dobre, twórcze, jasne słowo. Odłożył na bok miecz ze stali i werbalne okrucieństwo. A jednak umiera. Pisała S. Weil: „Ktokolwiek bierze miecz, zginie od miecza. A ktokolwiek nie bierze miecza (albo go z rąk wypuszcza), zginie na krzyżu".

Dziwne to umieranie. Wedle Ewangelii Łukaszowej powieszono z Nim dwóch łotrów, po jednej i drugiej stronie. Umieranie na szubienicy krzyża jest nie do zniesienia. Jest wyrafinowaną torturą obliczoną na efekt. Nieznośne konanie, które musi wybrzmieć potężnym a przecież nieskutecznym przekleństwem. Stąd szyderstwa zewsząd eksplodujące. Szydzi i przeklina także jeden z łotrów powieszonych z Jezusem. „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas".

Odkąd jednak na krzyżu zawisł Chrystus ramiona krzyża zamiast paraliżować i ranić ogarniają każdego, kto znajduje się w ich zasięgu. Na Golgocie dzieje się cud życia. Prawo okazuje się bezsilne. Mogło skazać na śmierć, ale nie pozbawia życia. Wiszący na szubienicy Bóg staje się Bogiem bliskim i ocalającym. Słowa drugiego współ-wiszącego łotra wyłaniają się z przeczucia ocalenia: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz. My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił". Wszystko to zdaje się być obrazem, który nie mieści się w ramach świata. Czy może być bliższy człowiekowi Bóg, niż ten zawieszony na szubienicy i słuchający wyznania wiszącego obok łotra, którego wszak nie potępia, że jego drogi rozeszły się z zasadami ustanowionymi przez Boga, który sądzi? Oto z krzyża, narzędzia tortur, śmierci przeklętej wybłyska życie już nie ludzkimi miarami mierzone. Zostaje wybawiony ten, któremu życie stoczyło się w przepaść, przepadło, zdawałoby się ostatecznie, ale mocą życia nadludzkiego zostało przywrócone trwaniu. Wybawienie (rozbłyśnięcie krzyża) nie jest jeszcze zbawieniem (to stanie się udziałem łotra później, dalej). Ale teraz z krzyża Bóg ratuje, ocala, nie feruje wyroków, nie straszy karą, ale usprawiedliwia życie pogubionego. Krzyż, który jest wyrazem przekleństwa rzuconego przez prawo (nie masz prawa być!), usprawiedliwia wiszącego na nim łotra (masz prawo do istnienia – mimo wszystko!). Wybawienie nie jest jeszcze zbawieniem. Ale już otwiera bezkresną przyszłość przed pogubionym – odnalezionym.

Jezus z krzyża zdjęty

Wszystkie obrazy, które ukazują złożone w objęcia matki martwe ciało Chrystusa, całkowicie bezwolne, trupa skrwawionego, wyniszczonego tchną bezsilnością i poczuciem rezygnacji. Dała światu Boga – człowieka, kwintesencję życia. Ten wypluł trupa, czyniąc się ostatecznie światem zamkniętym i jako taki zdolnym do fabrykacji śmierci jedynie, pogromów i destrukcji. Zostaje martwe ciało, łzy i bezsiła. Zwraca się do rodziców K. K. Baczyński przejmująco i bezlitośnie:

A otóż i macie wszystko,
Byłem jak lipy szelest
na imię mi było Krzysztof
i jeszcze ciało – ta tak niewiele. […]

Nie umiem matko, nazwać, nazbyt boli,
nazbyt mocno śmierć uderza zewsząd.
Miłość , matko – już nie wiem, czy jest.
Nozdrza rozdęte z daleka Boga wietrzą

Pełen dynamicznego dramatyzmu opis świata zakleszczonego i zamykającego wszelkie otwarcia. Pozostaje wyniszczająca wojna, bezwzględne eliminowanie się w imię rozdętej władzy. Wojna bezustanna, totalna. Zaś wojna rodzi panoszącą się wszędzie śmierć. Tego, kto był pełnią życia i tych co niosą w sobie niepospolitą wrażliwość i poetycki poryw miażdży walec ziemi uwikłanej w siebie samą. Poeta czasu wojny totalnej uparcie trwa w prześwicie wykraczającej poza świat rzeczywistości:

Dzień czy noc – matko, ojcze – jeszcze ustoję
w trzaskawicach palb, ja, żołnierz, poeta, czasu kurz.
Pójdę dalej – to od was mam: śmierci się nie boję,
dalej niosąc naręcza pragnień jak spalonych róż.

Jezus złożony do grobu

Czy grób jest ostatecznym pomieszkaniem człowieka? Czy może pomieścić w sobie i zamknąć na zawsze Boga? Czy świątynie, w których święcono życie i celebrowano bezkresność istnienia, mogą stać się grobowcami Boga? Człowiek szalony z opowieści Nietzschego, głosiciel śmierci Boga i wyrastającego ku nieskończoności nad-człowieka z oparów rozkładającej się istoty boskiej, w swojej opętańczej wizji widzi świątynie jako grobowce Boga. Posłuchajmy paraliżującej wieści: „Opowiadają też, że człowiek oszalały tego samego dnia jeszcze do różnych się wdzierał kościołów i nucił tam swoje *requiem aeternam deo*. Wyprowadzany i zapytywany odpowiadał wciąż jedno: „Czymże są jeszcze te kościoły, jeśli nie są grobowcami i pomnikami Boga?". Może tak być, że Bóg zostanie pogrzebany przez tych, którzy winni nieść wysoko w górze pochodnie życia i zapalać je w prześwicie Innego Świata. Stanie się tak wtedy, gdy słowo „Bóg" stoczy się do roli ozdobnika retorycznego, zaś martwe ceremonie zamkną w sobie pozbawionego życia trupa Boga. Wtedy skarleje człowiek zaś ziemia zmieni się w wydrążoną i pustą planetę.

Kiedy F. Dostojewski stanął przed obrazem Hansa Holbeina Młodszego *Martwy Chrystus*, doznał wstrząsu, który o mały włos nie wywołał mocnego ataku epileptycznego. Sam obraz budzi przerażenie. Chrystus jest ukazany jako rozkładające się ciało. Dzieło śmierci posunęło się tutaj bardzo daleko. Czuje się trupi odór dobywający się z obrazu. Potem pisarz notował: „Tu mimo woli narzuca się pojęcie, że jeżeli śmierć jest tak okropna i prawa natury tak silne, to jak można je przezwyciężyć? Jak je przemóc, jeśli ich nie przezwyciężył nawet Ten, który za życia swego zwyciężał przyrodę, któremu ona ulegała […]. Patrzącemu na ten obraz przyroda wydaje się jakąś olbrzymią nieubłaganą i niemą bestią, albo właściwiej mówiąc, o wiele właściwiej, chociaż bardzo dziwnie – jakąś ogromną maszyną najnowszej konstrukcji, która bezmyślnie schwytała w swoje tryby, zmiażdżyła i wchłonęła w siebie, niema i obojętna, wielką i nieocenioną Istotę, taka Istotę, która sama jedna warta była całej przyrody i wszystkich jej praw, warta była całej ziemi, stworzonej być może jedynie po to, aby się na niej zjawiła taka Istota. Obraz ten właśnie jak gdyby wyraża owo pojęcie o mrocznej, zuchwałej i bezmyślnie wiekuistej sile, której wszystko podlega […]".

Pytanie u pewnego kresu

Czy ci, którzy złożyli martwe ciało Chrystusa w grobie, którzy zawalili grób ogromnym kamieniem, byli przekonani, że to już koniec? Z całą pewnością tak. Bo prawa przyrody są bezwzględne, tak jak prawa ludzkich społeczności, które chcą zbudować zamknięty świat ludzkich spraw. I nie wiadomo, czy potężniejsza jest biologia czy socjologia. Może w otchłaniach dusz dwóch istot kołatała się myśl, że to wszystko tak się nie skończy i skończyć nie może. Może tylko matka Jezusa i Maria Magdalena intuicyjnie czuły poryw miłości, która snuje swą opowieść od wydarzenia Zwiastowania aż po zgrzyt kamienia zamykającego grób. I dalej…
Pisał Norwid:

Bo miłość strachu nie zna i jest śmiała,
Choć wie, że konać musi, jak konała;
Choć wie, że krzyżów za sobą pociąga
Pułk, jak wiązanych arkad wodociąga,
I że przypłynie krwią do kaskad wiecznych,
Czerwieniejących w otchłaniach słonecznych.

ks. Leszek Łysień

PRAWDA – CZY W OGÓLE ISTNIEJE W DZISIEJSZYM ŚWIECIE?

Kiedy wydaje się, że wokół jest tyle fałszu, prawda wydaje się ważną cnotą, która powinna charakteryzować każdego człowieka. Jednak zapewne wiele razy w życiu każdego z nas dotknęło kłamstwo czy nawet fałszywe oskarżenia pod naszym adresem. W dzisiejszych czasach jeszcze trudniej jest rozeznać, które wiadomości są prawdziwe. Każdego dnia dociera do nas ogrom informacji z różnych źródeł – z telewizji, internetu czy mediów społecznościowych. Często nie wiemy, czy mają one na celu rzetelnie przekazywać to, co napraw-

dę dzieje się na świecie, czy może jedynie wzbudzać emocje i siać jeszcze większy zamęt. W świecie pełnym sprzecznych komunikatów szczególnie potrzebna jest postawa odpowiedzialności za słowo. Prawda wymaga od nas cierpliwości, uczciwości i gotowości do jej poszukiwania, nawet wtedy, gdy nie jest to łatwe. Może być też tak, że to my wypowiadamy kłamstwa, a później jest nam tak bardzo wstyd, że nie wiemy, jak z tego wybrnąć. Wtedy plączemy się w coraz bardziej nieprawdziwe i uwikłane osądy.

Bycie zranionym to ciężkie uczucie. Ludzką reakcją jest odczuwać niesprawiedliwość, smutek, a może nawet złość. Często ktoś powie nam, że powinniśmy wybaczać. To prawda – ludzką rzeczą jest się mylić. Jednak to przyznanie się do winy i słowo „przepraszam" czyni nas ludźmi honoru. Warto również zauważyć, że kłamstwo świadczy tylko i wyłącznie o tej osobie, która je wypowiada. Prawda prędzej czy później wychodzi na jaw. A przepraszanie jest oznaką siły. Tylko wielcy ludzie potrafią przyznać się do błędu i przepraszać.

Uczmy się od świętych, jak warto postępować.

Warto w tym miejscu przypomnieć słowa Jezus Chrystus zapisane w Ewangelii według św. Jana: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu". Na te słowa Poncjusz Piłat odpowiada pytaniem: „Cóż to jest prawda?".

Te słowa pokazują, jak różnie ludzie mogą patrzeć na prawdę. Jezus Chrystus mówi o prawdzie jako o czymś realnym i bardzo ważnym – czymś, dla czego warto żyć, a nawet cierpieć. Prawda w Jego słowach nie jest tylko opinią czy wygodną wersją wydarzeń, ale czymś trwałym, co prowadzi człowieka do dobra.

Piłat natomiast zadaje pytanie, które brzmi tak, jakby wątpił, czy prawda w ogóle istnieje. Jego pytanie może przypominać postawę wielu ludzi także w dzisiejszym świecie – pełnym sprzecznych opinii i informacji trudno czasem odróżnić prawdę od fałszu.

Słowa Jezusa przypominają nam jednak, że prawda istnieje i że człowiek może ją rozpoznać, jeśli chce jej szukać. Bycie „z prawdy" oznacza życie uczciwe, odwagę mówienia prawdy oraz gotowość przyznania się do błędu. To właśnie takie postępowanie buduje zaufanie między ludźmi i sprawia, że świat staje się bardziej sprawiedliwy.

Weronika Kusiak

JEDEN Z WAS MNIE ZDRADZI. PYTANIA O JUDASZA - ANALIZA

Artykuł „Jeden z was mnie zdradzi. Pytania o Judasza" stanowi próbę pogłębionej refleksji nad postacią Judasza, wykraczającą poza tradycyjne ujęcie go jako jednoznacznego zdrajcy. Punktem wyjścia są słowa Jezusa wypowiedziane podczas Ostatniej Wieczerzy, które zapowiadają zdradę jednego z uczniów. Zdanie to nie tylko wprowadza dramatyzm sytuacji, ale przede wszystkim prowokuje pytania o sens tego wydarzenia: czy zdrada Judasza była jego wolnym wyborem, czy też elementem koniecznym w realizacji Bożego planu zbawienia.

Autor artykułu rozwija tę refleksję, odwołując się do opowiadania Jorge Luis Borges „Trzy wersje Judasza", które przedstawia nieoczywiste i paradoksalne interpretacje tej postaci. W jednej z nich Judasz jawi się jako narzędzie Boga, którego czyn – choć moralnie naganny – był niezbędny do wypełnienia proroctwa. W innej interpretacji zostaje ukazany jako ktoś, kto poświęcił najwięcej, ponieważ oddał nie tylko życie, ale również własne dobre imię, skazując się na wieczne potępienie w oczach ludzi. Najbardziej radykalna wizja przedstawia go jako postać, która przyjęła na siebie największe upokorzenie, przekraczające nawet cierpienie Chrystusa. Takie ujęcia burzą utrwalony obraz Judasza i zmuszają do ponownego przemyślenia kategorii winy, zdrady i poświęcenia.

Artykuł podkreśla, że postać Judasza jest głęboko niejednoznaczna i naznaczona paradoksem. Z jednej strony jego czyn jest oceniany jako zdrada i moralne zło, z drugiej jednak prowadzi do wydarzeń, które w perspektywie chrześcijańskiej mają znaczenie zbawcze. Powstaje więc napięcie między winą a koniecznością, między wolnością jednostki a przeznaczeniem. Autor nie rozstrzyga tego dylematu, lecz pokazuje, że nie da się go jednoznacznie rozwiązać, ponieważ dotyka on tajemnicy relacji między człowiekiem a Bogiem.

W dalszej części tekstu refleksja nad Judaszem zostaje poszerzona o wymiar filozoficzny i egzystencjalny. Pytanie o jego winę i motywacje staje się w istocie pytaniem o naturę człowieka: o granice wolności, odpowiedzialności i możliwości moralnej oceny drugiego człowieka. Artykuł sugeruje, że łatwe i jednoznaczne sądy są niewystarczające, ponieważ ludzka rzeczywistość jest bardziej złożona, niż się wydaje. Historia Judasza ukazuje, jak trudno oddzielić dobro od zła oraz jak często jedno wydarzenie może mieć sprzeczne znaczenia.

Ostatecznie tekst prowadzi do wniosku, że Judasz pozostaje postacią tajemniczą i nie do końca poznawalną. Jego historia nie daje prostych odpowiedzi, lecz zmusza do stawiania pytań i refleksji nad ludzką kondycją. Dzięki odwołaniu do literatury i filozofii artykuł pokazuje, że postać Judasza może być odczytywana na wiele sposobów, a każda z tych interpretacji odsłania inny aspekt prawdy o człowieku – jego słabości, wolności i uwikłaniu w rzeczywistość, której nie jest w stanie w pełni zrozumieć.

Joanna Gawlikowska

ROZMOWA Z S. KAZIMIERĄ KUT – PIERWSZĄ POLSKĄ REDEMPTORYSTKĄ

Jesteśmy jasnym, promieniującym znakiem miłości Chrystusa do człowieka - rozmowa z pierwszą polską redemptorystką – siostrą Kazimierą Kut z klasztoru na Trzech Lipkach w Bielsku- Białej.

Siostro, spotykamy się w murach klasztoru Zakonu Sióstr Najświętszego Odkupiciela w Bielsku-Białej na Wzgórzu Trzech Lipek. Chciałabym porozmawiać o początkach Zakonu Redemptorystek w świecie, w Polsce, ale i o początkach siostry osobistego powołania. Może zacznijmy od początków Zakonu Sióstr Najświętszego Odkupiciela, który powstał we Włoszech?

Siostra Kazimiera Kut: Tak, założycielką naszego Zakonu jest Maria Celeste Crostarosa, włoska mistyczka XVIII wieku, pochodząca z wielodzietnej rodziny neapolitańskiej. Wychowana na żywotach świętych, w pobożnej rodzinie, wstąpiła do Karmelu razem ze swoją siostrą Urszulą i żyła tam 5 lat. Następnie razem przeszły do tworzącej się wspólnoty Wizytek w miejscowości Scala. Rozpoczęły nowicjat i…

Wszystko się zmieniło 25 kwietnia 1725. Po przyjęciu Komunii Świętej przez siostrę Celeste Pan Bóg niespodziewanie zainterweniował w jej życie. My nazywamy ten dzień objawieniem naszego Zakonu i naszej Reguły. Ona pięknie to opisuje, że Jezus przemienił jej życie w Jego życie, odcisnął je w jej sercu. I dalej: „Jezus ukrzyżowany złączył swój bok z moim bokiem, swoje przebite ręce z moimi, swoje stopy z moimi stopami". Wtedy też Jezus dał jej zrozumieć, że ma założyć nowy zakon, którego regułą będzie Ewangelia, który będzie promieniował miłością Jezusa na ten świat, będzie żywą pamiątką Jego miłości. Wszystko to po to, by świat nie zapomniał, że Bóg kocha człowieka.

Wspólnota, w której znalazła się s. Celeste była młodą wspólnotą, szukającą swojej formy życia. Kiedy więc nowicjuszka Celeste powiedziała Mistrzyni nowicjatu o tym, co się wydarzyło w jej duszy, ta przyjęła tę nowość z radością. Dostrzegła bowiem działanie Boże, będące odpowiedzią na liczne modlitwy sióstr. Okazało się, że w tym samym czasie, w sercach innych siedmiu sióstr było jakieś szczególne doświadczenie Bożej bliskości i zrozumienia, że Bóg chce czegoś nowego dokonać w tej wspólnocie. Na polecenie Jezusa s. Celeste napisała regułę, jakby „pod dyktando" Ducha Świętego - sama nigdy nie uczyła się pisać.

I to jest sam początek naszej wspólnoty… Potem oczywiście nie wszystko było takie proste, bo znalazły się osoby utrudniające wprowadzenie w życie pięknych reguł nowego zakonu. Ale Bóg posłał człowieka, który miał wielki i pozytywny wpływ na jego dalsze losy. Był to święty Alfons Maria de Liguori. W trudzie i cierpieniu naszej Matki pojawił się on jako młody, gorliwy kapłan, który zobaczył w tym dzieło Boże i stał się orędownikiem założenia zakonu o regule przekazanej s. Marii Celeste. Alfons Maria de Liguori to późniejszy założyciel Redemptorystów.

Dzięki jego skutecznej pomocy, w Zesłanie Ducha Świętego, które przypadało 13 maja 1731 Zakon zaistniał w Kościele. Wspólnota przyjęła nową regułę Zakonu Najświętszego Odkupiciela.

Siostry założyły habit ciemnoczerwony i od tamtej pory, są znakiem mającym przypominać Kościołowi i światu o tej największej miłości Boga do człowieka. W jednaj z wizji Matka Celeste zobaczyła Maryję, która z otwartego boku Jezusa wyjęła ciemnoczerwoną szatę, ubrała ją i kolejne siostry, które miały być redemptorystkami. Całe nasze życie ma mówić o miłości Boga do człowieka, także przez kolor habitu.

Czyli najpierw powstał Zakon Sióstr Redemptorystek a potem Zgromadzenie Redemptorystów?

Tak! Święty Alfons jest niezwykłym świętym godnym poznania ze względu na umiłowanie modlitwy, Maryi i człowieka. Będąc młodym kapłanem w Neapolu zakładał kaplice wieczorne, czyli miejsca katechezy, których w Kościele do tej pory nie było. Święty Alfons opowiadał ludziom o Jezusie tam, gdzie mógł ich spotkać, czyli najczęściej wieczorami w barach. Z tych spotkań wyłaniały się małe wspólnoty. Wtedy powstało ich Neapolu setki. To było niesamowite!

3 października 1731, Matka Celeste miała kolejną wizję, w której przy Jezusie zobaczyła świętego Alfonsa de Liguori i świętego Franciszka. Jezus wskazywał na świętego Alfonsa jako założyciela zgromadzenia, który

pójdzie do ubogich i będzie żyć na styl Franciszka. Nowa wspólnota miała być skromna, uboga i o ubogich miała pamiętać. Redemptoryści powstają w naszym klasztorze w Scali 9 listopada 1732.

Droga obu nowych wspólnot nie była łatwa. Jednak zarówno nasza Matka jak i Św. Alfons de Liguori nie ustawali w wysiłkach. Ich świętość i mądrość przyniosła dobry owoc. Alfons Liguori był bowiem wspaniałym adwokatem i bardzo duchowym człowiekiem. Matka Celeste wytrwałą i wierną Bożemu planowi do końca. Takie to były nasze początki. Jednak upłynęło dużo czasu zanim zjawiłyśmy się jak Zakon w Polsce.

Wspomina siostra o trudach, których doświadczały te młode wspólnoty. Z tych historii, ale też historii wielu innych dzieł Bożych wynika, że ich droga nie jest nigdy łatwa.

Tak, droga tworzenia pięknych dzieł jest wymagająca, ale warta trudu. Czasem, gdy staję pod krzyżem, myślę sobie o tym, że najcenniejsze rzeczy dużo kosztują. Te, które mają największą wartość, mają największą cenę.

Wygląda to tak, że z jednej strony człowiek posiada jakąś ideę, jakieś głębokie przekonanie, że coś będzie dobre, że to jest dzieło Boże. Z drugiej zaś strony przychodzą wątpliwości, dają znać trudności i niezrozumienie.

Nowe wspólnoty musiały się borykać z różnego rodzaju trudnościami. Matka Celeste przedstawiała je Jezusowi. Niekiedy pytała, dlaczego tak się dzieje? Możemy o tym przeczytać w jej autobiografii. Jezus nie zostawiał jej samej, pisze o tym często. Głęboko w sercu czuła, że On mówi do niej: „To Ja jestem! To jest Moje życie w tobie!" Przeciwności są częścią tego dzieła.

My wszyscy ochrzczeni, nie tylko zakonnicy i zakonnice, kontynuujemy życie Jezusa na tym świecie. Jego droga, Jego życie jest w nas. On żyje w nas.

Kiedy stawiamy sobie pytanie o trud, o cierpienie, które towarzyszy Bożym dziełom, możemy mieć przekonanie, że kontynuujemy naprawdę życie Jezusa. Jego życie było pełne tajemnic bolesnych a On żyje w nas!

To jest klucz na pogodne życie. Matka Celeste była niezwykle pogodnym człowiekiem chociaż przeżyła wiele trudnych doświadczeń. Mówiła: „Zawsze w radości i zawsze na krzyżu". Innym razem: „Bądź uważny na skarb, który odkrywam ci w cierpieniu, w krzyżu".

To, o czym Siostra mówi, jest ważne, ale to są trudne słowa na te czasy. Bo teraz wszystko wokół sprzyja myśleniu, że nam należy się szczęście, że jesteśmy tego warci. W słowach Matki Celeste jest ścieżka do pogody ducha, do radości, ale zupełnie inna, prawda?

W Ewangelii znajdziemy fragment, kiedy Jezus mówi o rodzącej kobiecie, która, gdy porodzi niemowlę, nie pamięta już o bólu. Żyjąc, doświadczamy cierpienia; mamy choroby, rodzinne trudy, które są stałym cierpieniem. Wtedy staram się pamiętać, że Jezus jest nam wierny i że jest ze mną i z tobą w każdym cierpieniu. I na tej Jego bliskości w cierpieniu skupić się. Oczywiście trzeba robić wszystko, co możliwe po ludzku, by zapobiegać cierpieniu. Jednak nie wszystko da się uśmierzyć. Zadaję więc Jezusowi pytanie: Jezu, jak z Tobą przeżyć tę sytuację? Jak ją z Tobą przejść? Wtedy to cierpienie nabiera głębokiego sensu. Może to, co powiem teraz, będzie dla niektórych trudne, ale nasze życie nie kończy się tu na ziemi. Ono się zmienia, ale się nie kończy. I zmieni się na lepsze, kiedy ścieżkę życia ziemskiego przejdziemy z Jezusem. Naprawdę wierzę, że w każdym cierpieniu, które przeżyję z Jezusem, znajdę sens, a sens daje ulgę i dodaje sił.

W szkole bł. Marii Celeste uczę się, że zza każdej sytuacji wychyla się Jezus. Nie ma sytuacji w naszym życiu, w których Jego nie ma. On tam jest. Ważne jest, żeby prosić Ducha Świętego, by budził tę pamięć w nas, żeby nam otwierał oczy. I to jest zadanie na całe życie. Zarówno my w habitach, jak i wy, świeccy, wszyscy idziemy taką samą drogą.

Nie ma sytuacji bez obecności Boga, naprawdę każdy jest Jego umiłowanym dzieckiem.

Piękne… Wróćmy jednak do historii. Jak to się stało, że jesteście w Bielsku-Białej?

Kiedy powstały Redemptorystki w Scala, a św. Alfons został biskupem i przydzielono mu diecezję, zabrał ze Scala kilka sióstr i założył klasztor w swojej diecezji. Wiedział, że praca misjonarza musi być zraszana życiem modlitwy. Wtedy wydaje owoce. I tak się dzieje już przez prawie 300 lat. Redemptoryści tworząc wspólnoty, starają się o naszą kontemplacyjną obecność. Kiedy więc dotarli do Polski, także tego pragnęli. Trzeba było jednak poczekać aż do roku 1989, kiedy przybyłyśmy do naszej Ojczyzny, a w roku 1992 na piękne gościnne wzgórze Trzy Lipki w Bielsku-Białej.

Ewa Sowa

PIELGRZYMKI – GIETRZWAŁD I WILNO (7-10.05.2026) ORAZ PARYŻ (8-11.10.2026)

Ksiądz Jacek organizuje pielgrzymkę do Gietrzwałdu i Wilna w dniach 7-10 maja 2026 oraz do Paryża i Kaplicy Cudownego Medalika w dniach 8-11 października 2026 r.

Informacje o obu pielgrzymkach dostępne są na stronie internetowej parafii a także w gablocie.

Zapisy przyjmuje ks. Jacek - tel. 602 767 786 lub osobiście po mszach św., na których jest obecny.

OGŁOSZENIA – UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO – 5.IV.2026

1. Zmartwychwstały Chrystus gromadzi nas dziś wokół pustego grobu, wokół ołtarza, na którym każdego dnia te prawdy, które dziś ogłaszamy światu, stają się rzeczywistością. To w każdej Eucharystii uobecnia się w sposób sakramentalny tajemnica Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Dla każdego Pan Bóg przygotował tu miejsce, aby mógł w tym wielkim misterium uczestniczyć. Dla każdego z nas Chrystus od dnia zmartwychwstania ma nam do zaoferowania nową rzeczywistość, nowe życie i nowy sposób realizacji samego siebie.

2. Osiem pierwszych dni okresu wielkanocnego stanowi oktawę wielkanocną. Obchodzi się je jako Uroczystości Pańskie.

3. W Poniedziałek w oktawie Wielkanocy, 6. IV, msze święte jak w każdą niedzielę.

4. W przyszłą niedzielę, 12. IV, obchodzimy niedzielę Miłosierdzia Bożego, która rozpoczyna Tydzień Miłosierdzia.

INTENCJE MSZALNE 6.IV – 12.IV.2026

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY – 6. IV

7.oo 1) + Ludwik Dziadek, żona Maria
2) + Czesław Olszowski (od kuzyna Andrzeja Wiewióry z rodziną)

8.3o 1) + Helena, Alojzy Klajmon
2) + Maria, Florian, Bronisław Król
3) + Jarosław Wilusz (od rodziny Mrowiec)

10.oo 1) + Jadwiga Janota (od Bogdana Janoty z rodziną)
2) + Rudolf Koziar (od kolegów hodowców z Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych – Sekcja Jasienica)
3) + Jerzy Kubaczka (od Grażyny i Janusza Nowak)

11.3o 1) + Piotr Jończy (od kolegi Czesława)
2) + Józef Karas (od rodziny Colewik)

17.oo + Franciszek Piszczałka, rodzice Leopold i Zyta Grudzień, bracia

WTOREK – 7. IV

7.oo + Elżbieta Huras (od koleżanek Zosi i Danusi)

18.oo + Bronisława, Ignacy Trocha

ŚRODA – 8. IV

18.oo 1) + Anna, Adolf Zola (od córki Małgorzaty z rodziną), + Bożena, Jan Mendroch (od siostry Małgorzaty z rodziną)
2) + Jerzy Jodłowiec (od rodziny Mendrek z Rudzicy)

CZWARTEK – 9. IV

18.oo 1) w intencji Teresy z okazji 75 urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
2) + Bronisława Wala (od Ewy Ozaist z rodziną)
3) za Parafian
4) + Anna Drobnik (od wnuka Kacpra z żoną Żanetą)

PIĄTEK – 10. IV

7.oo + Hilda Szimke (od dzieci z rodzinami)

18.oo `1) + Jakub, Maria Pilarz, Maria, Marian Orawczak, ++ z rodziny
2) + Anna Nowak (od wnuczki Agnieszki z rodziną)

SOBOTA – 11. IV

7.oo 1) w intencji czcicieli Matki Bożej
2) + Elżbieta Kliś (od siostry Romany Pochopień z Kurowa)

18.oo 1) + Oliwia Uciecha (od cioci, wujka i Ani)
2) + Krzysztof Filipek (od kuzyna Roberta z rodziną)

II NIEDZIELA WIELKANOCNA – NIEDZIELA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO-12, IV

7. oo ++ z rodziny Dziaduła, Wala, Pająk, ++ z rodziny Łysień

8.3o 1) ++ rodzice Maria, Franciszek Piela, rodzeństwo Aniela, Anna, Rozalia, synowie Jan, Józef
2) + Helena Korzus (od córki)
3) + Grażyna Rusin (od siostry Krystyny z rodziną)

10.oo 1) + Jan Zborowski, rodzice Jadwiga, Józef, ++ z rodziny
2) + Rudolf Kareta (5 roczn. śmierci) – od synowej i syna
3) + Antoni Białożyt (od córki Liliany i Antoniego Król)

11.3o 1) + Wiktoria Gańczarczyk (10 roczn. śmierci), Jan Gańczarczyk (8 roczn. śmierci), rodzice, rodzeństwo z obu stron
2) + Iwona Konior (od siostry Bożeny z mężem i córką Izabelą Chajduga)

17.oo + Bogusław Zuber (2 roczn. śmierci) – od córki Moniki z rodziną